

Głos w dyskusji

„Dzieciom trzeba dać, co im się należy, a będą dobre, naprawdę dobre”

Artykuł zamieszczony w: Dzieci Ulicy. Procesy Marginalizacji i Automarginalizacji Nieletnich

Pod redakcją Krzysztofa Fryszmackiego, Marcjanny Nózki i Marty Smagacz-Podziemskiej

Uniwersytet Jagielloński, Instytut Socjologii, Zeszyty Pracy Socjalnej (zeszyt szesnasty), Kraków 2011

Pod koniec stycznia w telewizji emitowany był film z 1973 roku „Stawiam na Tolka Banana”. Nie miałam zamiaru oglądać filmu, ale zaintrygowała mnie pierwsza scena. Grupa nastolatków tłucze kamieniami latarnie w warszawskim parku, zaczepia siedzącą na ławce starszą kobietę. Młodzi chłopcy zachowują się skandalicznie. Obraz wydawał mi się bardzo współczesny, chociaż pokazywał rzeczywistość sprzed pół wieku.

Czy dzisiaj można spotkać takie sytuacje? O, tak, i to nierzadko. Tłuczenie latarni, palenie koszy na śmieci, bójkę w parku, skandaliczne zachowania, skandaliczne słownictwo można spotkać nie tylko w dużych miastach.

Od lat nasuwa mi się pytanie – dlaczego tak się dzieje na naszych oczach, dorosłych ludzi?

Wielki polski pedagog, Kazimierz Lisiecki, który pracował z dziećmi ulicy w Warszawie od I wojny światowej do lat 70. XX wieku, powiedział tak: „Dzieciom trzeba dać to, co im się należy, a będą dobre, naprawdę dobre”.

Czego brakuje dzieciom w obecnych czasach, przecież wydaje się, że mają wszystko; dostęp do szkoły, rodziców, życie w pokoju, dom, zaspokojone potrzeby materialne?

Wychowankowie Kazimierza Lisieckiego „Dziadka” nie mieli domu, nie mieli rodziców, często byli głodni, nieszczęśliwi, musieli ciężko pracować, by zarobić na przeżycie kolejnego dnia, na zeszyt czy książkę.

On sam był sierotą, przygarniętym do bursy (tak wtedy nazywano dom dla bezdomnych dzieci) i dlatego przez całe swoje życie spłacał dług za opiekę i wychowanie, tworząc ogniska dla sierot, bezdomnych dzieci i sprawiających kłopoty wychowawcze. Lisiecki uważał, że w życiu nie ma nic za darmo. Jego dewizą było powiedzenie: „Oddaj, coś otrzymał”. Wychował kilka pokoleń chłopców, dał im wsparcie, dom, miłość. On kochał tych chłopaków, często łobuziaków, warszawskich gazeciarzy. A oni kochali jego. Lisiecki nie żyje około 40 lat, a dawni jego wychowankowie do dzisiaj spłacają dług. Spotykają się co roku 4 marca, w dniu imienin „Dziadka”, by porozmawiać o nim, o dawnych czasach, o tym, że dzięki niemu są porządnymi ludźmi, mają wyższe wykształcenie, rodziny, odnoszą sukcesy nie tylko w Polsce, ale na całym świecie. Jak mówią, przyjeżdżają, bo jemu się to należy, bo spłacają dług.

A czego brakuje współczesnym dzieciom i młodzieży?

Z moich doświadczeń pedagoga i obserwatora wynika, że dzieciom brakuje przede wszystkim obecności rodziców, ich miłości, rozmów, konsekwencji w postępowaniu dorosłych, wytyczenia granic, co im wolno, a czego nie wolno, wzorów postępowania, wychowania.

Gdy dziecko jest małe, rodzice pozwalają mu prawie na wszystko, aby mieć „święty spokój” i czas na ulubiony serial, prace domowe, spotkania towarzyskie, odpoczynek po wielogodzinnej pracy. Dziecko chętnie korzysta z wszelkich przywilejów, z coraz droższych zabawek, markowych strojów, komputera, do kupna samochodu włącznie.

Ale dziecko potrzebuje jasnych reguł postępowania w kontakcie z dorosłymi. Jeśli zabraknie reguł i konsekwencji, jego świat jest zachwiany, nie potrafi kontaktować się z rówieśnikami, wycofuje się, jest smutne, nieszcześliwe lub staje się roszczeniowe, agresywne.

Gdy przychodzi do rodziców ze swoimi kłopotami, oni nie mają czasu, zadają rutynowe pytanie: co w szkole i przystępują do domowych zajęć, a dziecko czuje się odrzucone. W jego głowie rodzi się myśl; ich to nic nie obchodzi, nie będę mówił, co mnie spotkało, bo i tak nie słuchają, albo będą krzyczeli na mnie, nikt ze mną nie rozmawia.

W szkole też nie ma czasu na rozmowy z uczniami. Są lekcje, programy, wiedza, egzaminy, setki sprawdzianów, które często niczemu nie służą.

I dom, i szkoła dostarczają dzieciom wielu stresów, które niejednokrotnie przeradzają się w agresję. Stres jest wpisany w życie człowieka, ale skumulowany przeradza się w agresję.

Jeśli chodzi o stres szkolny, nasila się on już w klasach najmłodszych. Powodów jest wiele, podam kilka z nich. Poważnym powodem jest brak zaspokojenia oczekiwań dziecka, jego potrzeb, czy też rozbieżność między możliwościami dziecka a aspiracjami rodziców. Zdarza się, że rodzice mają aspiracje, by dziecko w pierwszej klasie umiało czytać i pisać, ale nie zdają sobie sprawy, że dziecko w tym czasie skupione jest na rozwoju swoich emocji i komunikowania się z innymi. Na czytanie i pisanie ma jeszcze czas, może dopiero w drugiej klasie nauczyć się czytania. I to jest norma. **W wychowaniu i edukacji dziecka nie może być pośpiechu.** Zdarza się, że gdy dzieci we wczesnym rozwoju pominą etap ruchu, np. raczkowania, jeszcze w drugiej klasie nie nauczą się czytania, co wcale nie znaczy, że są mniej inteligentne; ruch jest bardzo ważny dla intelektualnego rozwoju dziecka. A więc uczniowie mają różne możliwości, zainteresowania, potrzeby, różny stopień koncentracji uwagi, różny zakres słownictwa, rozwoju języka. A szkoła niejednokrotnie stosuje pracę równą dla wszystkich, stwarza warunki dla aktywnego uczestnictwa uczniów radzących sobie w nauce. Pozostali uczniowie z zaniedbaniem rozwojowym i innym poziomem wiedzy nie mają możliwości aktywnego włączenia się w nurt pracy szkolnej. **Takie sytuacje powodują opóźnienie w nauce, opór przed chodzeniem do szkoły, choroby, kumulację stresów, agresję.**

Przyczyną stresu jest też brak empatii i komunikowania się na płaszczyźnie nauczyciel-uczeń.

Małe dzieci mówią spontanicznie, chcą komunikować się z nauczycielem, ale taka sytuacja nie jest komfortowa dla nauczyciela, który ma ponad dwudziestu uczniów w klasie i musi realizować program, czasem skarcić dziecko, bo zbyt często chce mówić. Co się dzieje z dzieckiem w tej sytuacji? **Nie chce być krytykowane, karczone, więc przestaje mówić, kumuluje w sobie złość, która może przerodzić się w agresję.**

Powyższe przykłady można przenieść na teren rodziny. Dom rodzinny dostarcza dzieciom też wielu sytuacji stresogennych, jak krzyk, agresywne zachowania rodziców, brak czasu dla dziecka, brak konsekwencji w rela-

cjach z dzieckiem, brak ustalonych norm społecznych w rodzinie, brak wychowania. Ponadto patologiczne sytuacje, jak alkoholizm, awantury, rozwód rodziców, brak rozmowy o problemach dzieci.

Dziecko reaguje na te wszystkie nieprawidłowości i w szkole, i w domu jak potrafi; chce wykrzyczeć złość, smutek, lęk. Ale dorośli postrzegają te zachowania jako brak szacunku dla nich i dobrego wychowania. A czasem się zdarza, że postępują jak dzieci i też reagują krzykiem, agresją, biciem.

Co w takiej sytuacji robią dzieci i nastolatkwowie?

Wychodzą na ulicę, aby wykrzyczeć swoje kłopoty i problemy w sposób agresywny.

W ich głowie rodzi się myśl:

- nikt mnie nie rozumie,
- nikomu nie jestem potrzebny,
- rodzice mnie nie kochają,
- nie mają dla mnie czasu,
- nauczyciele mnie nie lubią,
- znów jedynka,
- nic mi się nie udaje,
- koledzy się ze mnie śmieją,
- ojciec znów pijany, będzie bił,
- mam wszystkiego dosyć,
- nie zniosę już więcej uwag,
- chyba komuś dołożę,
- mam znajomych w Internecie, tylko oni mnie rozumieją,
- gdy wybiję szybę, zniszczę oświetlenie w parku, może ktoś wreszcie zwróci na mnie uwagę.

Niszcząc, bijąc słabszych, krzycząc, używając wulgaryzmów, demoluując pomieszczenia, po chamsku zachowując się w publicznych miejscach, często pod wpływem narkotyków, młody człowiek manifestuje swoją bezsilność. Nikt z dorosłych nie wytrzymałby tylu uwag i w domu, i w pracy, które w ciągu dnia niejednokrotnie słyszy dziecko. Gdy szef czyni nie stosowne uwagi, dorośli oskarżają go o mobbing. A co ma zrobić dziecko w takiej sytuacji?

Już wspomniałam, że dorośli w trudnych relacjach z dzieckiem, młodzieńcem często wchodzą w rolę dziecka i reagują krzykiem, agresją, może biciem, czasem z bezsilności płaczą. W ten sposób tracą autorytet w oczach dziecka. Nie potrafią już nawiązać kontaktu z dzieckiem, nie potrafią rozmawiać i w trudnych sytuacjach społecznych zaczynają ukrywać problem. Często słyszałam wypowiedzi rodziców: *To niemożliwe, aby moje dziecko pobiło kolegę, zniszczyło kosze na śmieci, niszczyło park, brało narkotyki, nasikało w domu kultury na scenę na oczach dorosłych; to niemożliwe, że moje dziecko ogląda filmy porno, gra w agresywne gry komputerowe – to inni, to nie moje dziecko. Gdyby nie ten inny, moje dziecko by było dobre.* Dochodzi do sytuacji, że rodzice zaczynają się bać swoich dzieci i dlatego kłamią.

Szkoła też nie lubi chwalić się złym zachowaniem swoich uczniów.

Czy tak powinno być?!!!

Otóż nie, bo stare przysłowie mówi: Jeśli się coś robi dla świętego spokoju, nigdy nie będzie spokoju. Lepiej więc zapobiegać problemom niż je rozwiązywać. **Ale gdy problemy już są, należy głośno o nich mówić i szukać sposobów ich rozwiązania.**

Na szczęście, w naszej małej społeczności nie ma dużo przykładów wandalizmu, narkomanii, alkoholizmu wśród nieletnich. Ale się zdarzają i trzeba mówić o konkretnych przypadkach, aby nie uogólniać i nie krzywdzić pozytywnej młodzieży, a tej jest bardzo dużo.

Szanowni Rodzice, kieruję swoją wypowiedź do was, wspaniałych, energicznych, młodych ludzi. Zatrzymajcie się w pogoni za pracą, dobrami materialnymi, za urokami życia.

Posłuchajcie, co mają do powiedzenia wasze dzieci, co im sprawia radość, co smuci, z czym sobie nie radzą, nie zostawiajcie ich z, wydaje się czasem, małymi kłopotami. Czasem pozwólcie im błędzić, ale pod waszym okiem, uprzedźcie, że za swoje błędy muszą ponieść konsekwencje.

Sprawdźcie, gdzie są wasze dzieci, kiedy ich nie ma w domu.

Jak to możliwe, że 10, 11-letnie dzieci o 23.00 biegają po ulicach, a rodzice o tym nie wiedzą?

Jak to możliwe, że młodzież zażywa narkotyki, pije alkohol, pali papierosy, a rodzice tego nie dostrzegają?

To jest niemożliwe!!!

Te dzieci i młodzież mają przyzwolenie rodziców na swoje zachowanie w zamian za brak dla nich czasu.

Dajcie swoim dzieciom zadania do wykonania i konsekwentnie rozliczajcie, wyznaczcie obowiązki, pracę fizyczną, która jest niezbędna do prawidłowego rozwoju młodego człowieka.

Moja wypowiedź jedynie sygnalizuje problem. Jako społeczeństwo możemy się włączyć, aby pomóc rodzicom. W innych miastach są świetlice popołudniowe, ogniska wychowawcze, koła opieki nad dzieckiem, gdy rodzice są w pracy. Znam przykłady, że w małych miasteczkach dorośli (radni, nauczyciele, policja, urzędnicy, obywatele) społecznie pełnią wieczorami dyżury na ulicach miasta.

Pomyślmy o tym, bo uratowanie chociaż jednego dziecka przed demoralizacją to ogromny sukces nas wszystkich.

Maria Gudro